Rok I. № 14. Sosnowiec, wtorek 28 grudnia 1926 roku. Cena numeru 10 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 1.50.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Ucieczka dwóch komunistów z Pawiaka.

Purman (Kazik) i Zdziarski (Mirski)

Warszawa, 26 grudnia.

Wczoraj około godz. 11 rano w pierwszym dniu Bożego Narodzenia, przechodnie ulicy Dzielnej widzieli auto, stojące przez czas dłuższy naprzeciw muru więzienia śledczego.

W pewnym momencie 2 mężczyzn przesadziło ten mur od wewnątrz na ulicę i zanim ktobądź zdążył się opamiętać, wskoczywszy do tego auta — odjechało w kierunku miasta.

Równocześnie w dziedzińcu więziennym rozległy się strzały, wkrótce otwarła się furta w bramie i ukazała się pogoń za zbiegami. Wszystko to atoli było już spóźnione.

Uciekinierzy znikli, jak kamień w wodzie. Przynajmniej narazie.

Byli to znani komuniści Leon Purman i Mirosław Zdziarski skazani, pierwszy na 6 lat, drugi na 4 lata ciężkiego więzienia za działaluość przeciwpaństwową w listopadzie r. b. przez sąd okręgowy warszawski i pozostający tymczasowo w więzieniu śledczem przy ul. Dzielnej 24/26.

Szczegóły ucieczki według zeznań aresztowanych w związku z tą sprawą 2 dozorców, są następujące:

Zbiegli więźniowie przebywali w osobnych celach. Rewizja w tych celach nie była dokonywana już od 3 miesięcy. Prześcieradła i ręczniki stanowiły własność prywatną, czyli były dostarczone przez rodziny, odwiedzające więźniów.

Z nich to ukręcili sobie zbiegowie 2 sznury i połączyli je drewnianemi szczebelkami. Nóż do robienia szczebelków więźniowie zrobili z wyostrzonego trzonka łyżki.

Purman, liczący około lat 35, pseudonim „Kazik„ jeszcze przed wojną występował jako zdecydowany i agresywny komunista. Jest to jeden z najbardziej wykształconych komunistów, gdyż ukończył 2 fakultety. Był on jednym z najwybitniejszych członków centralnego komitetu i od szeregu lat poszukiwała go policja,

Dopiero w 1925 r. w lokalu przy ul. Dzielnej podczas posiedzenia komunistycznego centralnego komitetu wykonawczego aresztowano go i sprawa aresztowanych wówczas wogóle komunistów odbyła się w listopadzie r. b. kiedy to i Purmana skazano na 6 lat ciężkiego więzienia.

W więzieniu w dalszym ciągu zachowywał się wyzywająco, organizował głodówki i zachęcał współtowarzyszów do oporu.

Purman nadto był szwagrem głośncgo terrorysty Hübnera, który wraz z dwoma komunistami Pniewskim i Putkowskim stawili zbrojny opór podczas aresztowania ich w bramie przy ul. Zgoda nr. 1 w 1925 r. Podczas pościgu za nimi poniosło śmierć lub zostało rannych 9 osób.

Dtugi uciekinier Mirosław Zdziarski, lat około 40 był bardzo znany jako związkowiec. Używał pseudonimu „Mirski". Należał do partji komunistycznej, w której brał czynny udział. W 1922 r. w czasie zebrania w związku służby domowej przy ul. Długiej nr. 61 Zdziarskiego aresztowano wraz z całem prezydjum zebrania.

Przyprowadzony wraz z innymi do biura policji politycznej, znajdującego się wówczas przy ul. Brackiej nr. 17, Zdziarki wyskoczył oknem i umknął. Ukrywał się potem przez 2 i pół roku, aż wreszcie przed kilku miesiącami aresztował go w tramwaju asp. Pogorzelski.

Wyrokiem sądu okręgowego w Warszawie Zdziarski skazany był, jak wspomnieliśmy, na 4 lata ciężkiego więzienia i odtąd przebywał na „Pawiaku".

O ucieczce komunistów zawiadomiono niezwłocznie telefonogramami i listami gończemi wszystkie władze bezpieczeństwa, posterunki kolejowe, komisarjaty i posterunki na granicach miasta. Należy ufać, że uciekinierzy zbiedz nie zdołają!

"

W sprawie tej aresztowany został dozorca więzienny Jan Jóżwik, który dopuścił do ucieczki więźniów przez mur wysokości 3 metrów 40 centymetrów w czasie rannego spaceru, oraz drugi dozorca. Zajęła się nimi policja polityczna i sędzia śledczy p. Jasiński, gdyż istnieje podejrzenie że ucieczka ta była oddawna obmyślona, uplanowana i we wszystkich szczegółach opracowana jak nazewnątrz, tak i wewnątrz więzienia.

Co do strony zewnętrznej daje do myślenia szczegół, że Zdziarski komunikował się ongi ze słynnym Leszczyńskim, który zbiegł w swoim czasie z kancelarji sędziego śledczego, niebacznie wypuszczony przez kancelistkę. Być może, iż fakty obu tych ucieczek pozostają z sobą w pewnym związku

Sprawę tą wyświetli niewątpliwie śledztwo.

Lwów karze za lichwę mieszkaniową.

6 tygodni aresztu, zwrot zysków i 3,700 zł. kary.

Lwów 26 grudnia.

Przed sądem karnym stanął inż. Jerzy Toczyński, asystent politechniki lwowskiej, oskarżony o lichwę mieszkaniową. Sąd skazał go na 6 tygodni ścisłego aresztu bez zawieszenia wykonalności i 100 zł. grzywny z ewentualną zamianą na dalsze 5 dni aresztu. Pozatem oskarżony ma zwrócić 925 dolarów, pobranych od lokatorów i zapłacić 3.700 zł. kary na skarb z tytułu pobrania tych pieniędzy od lokatorów. Ogłoszenie sentencji wyroku ma być umieszczone na koszt skazanego w dwóch pismach, pozatem wyrok ma wisieć przez 7 dni na bramie domu skazanego.

Wyrok ten wywołał zrozumiałą sensację.

Olbrzymi pożar w Krakowie.

KRAKÓW. 27.12. (PAT) Dziś w godzinach porannych w garbarni Maksa i Panfertjera na Zabłociu wybuchnął olbrzymi pożar.

Wezwanej straży ogniowej udało się ocalić częściowo tylko skład skór.

Gmach fabryczny, w którym znajdowały się maszyny, przedstawia jedno wielkie pogorzelisko. Straty, spowodowane przez pożar, są znaczne. Fabryka była ubezpieczona.

Przy gaszeniu ognia jeden strażak został zraniony.

Ludność Francji w 1926.

PARYŻ. 27.12 (PAT). Według urzędowego spisu ludności, ilość mieszkańców Francji w roku 1926 wynosi 40.743.851, w tem 2.498. 230 cudzoziemców.

Konfiskata pism niemieckich.

KATOWICE, 27.12. (PAT.) Na mocy dekretu prasowego starostwo w Rybniku skonfiskowało „Kattowitzer Volkszeitung" za artykuł w związku z aferą dra Lukaschka.

Dyrekcja policji w Katowicach zarządziła konfiskatę dzisiejszej „Volkswille" za artykuł, zarzucający rządowi polskiemu popieranie i pielęgnowanie denuncjatorstwa.

Zaprzeczenie p. Calondra.

BERLIN, 27.12. (PAT). Prezydent komisji międzysojuszniczej na G. Śląsku p. Calonder upoważnił biuro Wolffa do sprostowania ogłoszonej w „Oberschl. Kur." wiadomości, jakoby znane mu był jeszcze przed 24 bm. jakiekolwiek szczegóły w związku z aferą d-ra Lukaschke.

Zgony dygnitarzy.

PAT donosi o zgonie w Brukseli ministra kolonji i w Berlinie wice-prezesa sejmu pruskiego Hugona Garbicha.

Ułaskawienie skazanych niemców.

Paryż, 27.12 Na skutek uchwały rady ministrów i wniosku min. wojny Painlevego oraz Brianda dwaj niemcy Kluge i Fechter, oskarżeni o napad na władze okupacyjne w procesie w Landau, zostali ułaskawieni i już zwolnieni z aresztu. Rozkaz uwalniający był podpisany przez gen. Guilleaumat, głównodowodzącego w Nadrenji.

Brak węgla w Anglji.

Londyn, 27.12 W całej Angji panuje nie tylko przejmujące zimno, ale zarazem brak węgla, który obecnie daje się odczuwać dotkliwiej aniżeli w czasie strajku. Hurtownicy twierdzą, że winę ponoszą koleje, administracja kolei natomiast zwala winę na kupców, którzy przez zachowanie węgla starają się uzyskać większą cenę,

W łączności z tem pisma zamieszczają bardzo charakterystyczne fakty, np król angielski zamówił 800 ton węgla dla biednych w Windsor w dniu 11 grudnia i do tej pory wegiel ten znajduje się jakoby w drodze z kopalni. Niektóre transporty nadane już w listopadzie nie doszły jeszcze do stacji odbiorczej.

Coś niesłychanego!

Na marginesie posiedzenia dyrektorów gimnazjów państwowych Rzplitej Polskiej w Warszawie.

W Warszawie odbył się niedawno zjazd dyrektorów gimnazjów państwowych, na którym zebrali się przedstawiciele około 300 szkół średnich, państwowych Rzeczypospolitej. Jeden z tygodników umieścił artykuł, opisując wrażenia z odbytego zebrania, którego nastrój nosił cechy przygnębienia, graniczącego z tragizmem. Czytamy tam rzeczy, o których nie wszyscy wiemy:

„Stwierdzono dowodnie, że dola dyrektora gimnazjum państwowego nie tylko nie jest godną pozazdroszczenia, ale że przeciwnie: dyrektor niejednokrotnie ma wszelkie podstawy do zazdroszczenia losu swoim woźnym. Jeden z bardzo zasłużonych i najstarszych dyrektorów gimnazjów naszych w liście, tłumaczącym jego nieobecność na zebraniu, między innemi dzieli się z kolegami tęsknotą: „marzę teraz o tem, by móc raz jeszcze porządnie zjeść“.

Wygląda to na t. zw. „kpiny w żywe oczy“. Inaczej jednak przedstawi się sprawa cała, skoro weźmie się pod uwagę warunki pracy i płacę kierowników naszych szkół średnich państwowych.

Kierownicy ci, mieszkający w gmachach gimnazjalnych rządowych, muszą płacić komorne za zajmowane przez nich lokale. Są oni administratorami gmachów, muszą funkcje spełniać, nie mające absolutnie nic wspólnego z pedagogiką. Każdy administrator domu prywatnego za pracę swą ma prawo bezpłatnego korzystania z lokalu mieszkalnego dla siebie, inaczej jednak jest w gmachach rządowych gimnazjalnych: tu dyrektor - administrator nietylko nie pobiera za swą pracę żadnego wynagrodzenia, ale sam jeszcze płacić musi. Tak naprzykład jeden z dyrektorów ostatnio otrzymał pensję miesięczną, wynoszącą niecałe 200 złotych, gdyż resztę wynagrodzenia pochłonęło... komorne!

Jednak nie o to chodzi. Pracownicy oświatowi należeli zawsze i należą stale do kategorji ludzi najbardziej ideowych. Nauczyli się przymierać głodem, a przymierając, nie skarżą się głośno na swój los; tak ich olśniewa trzymany w dłoniach „oświaty kaganiec“, że nieraz nie chcą widzieć wcale szczerzącego z kątów zęby „potwora-nędzy“.

Wiele razy pisaliśmy już o konieczności rewizji płac pracowników państwowych. Rewizja ta musi przyjść i — im rychlej będzie dokonaną, tem więcej państwo na tem zyska.

Owo bicie kłonicą w łeb warstw oświeconych, zapoczątkowane od pierwszych chwil niepodległości Polski, trwa do dnia dzisiejszego, mimo, że po szeregu słabych, a często i rachitycznych rządów — władza, ów „rząd dusz“, spoczywa w ręku Zeusa. Rząd obecny wszak wywiesił na swym sztandarze walkę z niesprawiedliwością i — miejmy nadzieję — wszystkie te niesprawiedliwości usunie, poczynając od tych najkardynalniejszych i najbardziej krzywdzących.

Bo czyż nie ze zgrozą czyta się takie rzeczy: „marzę teraz o tem, by móc choć raz jeszcze porządnie zjeść“. Słuchajcie! Słuchajcie! To mówi ten, który ma do spełnienia ciężki obowiązek społeczny: wychowanie naszych dzieci. Na te słowa Zeusi muszą wyjąć watę z uszu i zwrócić swój łaskawy wzrok w tę stronę. W takich warunkach zatraca się wszak indywidualność, a co gorsza — wiarę w to, czy my wogóle doczekamy się tej sprawiedliwości.

Miejmy jednak nadzieję, że sanując poszczególne dziedziny naszego życia państwowego — rząd naprawdę i serdecznie zabierze się do tych, na które od szeregu lat głodna rzesza czeka.

Doprawdy — wielki już czas skończyć z tą martyrologją sług Państwa!

Karol L.

I tacy chcą być sanatorami!

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z nadużyciami wogóle, a w szczególności w towarzystwach akcyjnych, pragnę zabrać głos i podkreślić, że na uzdrowienie zabagnionych warunków naszego życia przez zdeprawowane a uprzywilejowane jednostki najradykalniejszym środkiem jest publiczne piętnowanie ich łajdactw. „Głos Prawdy“ w kierunku odciążenia społeczeństwa od gangrenujących je pasorzytów zaczął konieczną i skuteczną kampanję i zato należy mu się uznanie. Prasa bowiem przemilcza wiele brudów, lecz w takich wypadkach społeczeństwo stara się być wyrozumiałe, gdyż wie, że udzielenie potrzebnego kredytu najuczciwszym przedstawicielom prasy bardzo często zależy od najmniej uczciwych, a wszechwładnych niestety przedstawicieli naszych finansów. Gdyby prasa odsunęła wszelkie uboczne wpływy i stanęła na wysokości swego zadania, to władze sądowe, od których zależy karanie, znalazłyby w niej pierwszorzędną pomoc, a odrodzenie moralne nie byłoby fikcją; zrodziłaby się w społeczeństwie otucha do zbiorowych poczynań w celu ugruntowania bytu w Polsce bez obcej pomocy; zagraniczni, a tak kosztowni lekarze naszych finansów staliby się zbyteczni, a obcy korespondenci, którzy głoszą (jak np. Clayton) publicznie o bezkarnych aferach, nie kompromitowaliby nas i nie wypowiadali zdania, że pielgrzymki naszych przedstawicieli do nowojorskich świątyń dolara, napróżno modlić się będa o łaskę złotego deszczu tak długo, dopóki sądy przez ciężkie więzienie nie wydobędą Polski z matni oszustw.

Na arenie naszego życia powojennego występują jedni i ci sami aferzyści, cieszący się niezasłużonem poparciem władz a co za tem idzie i zaufaniem społeczeństwa, jedynie chyba tylko po to, żeby, piekąc własną pieczeń, do władz tych podrywać zaufanie najlojalniejszych obywateli, tworząc z nich armję malkontentów, przeobrającą się następnie w niebezpieczny dla kraju element.

W Nr. 42 „Głosu Prawdy“ odsłonięto część brudów, uprawianych w kółku wszechwładnego, a nietykalnego kierownika Kooprolnej, ale wobec znanych szerokiemu ogółowi innych ciemnych faktów, rehabilitacja w Nr. 83 tego pisma wygląda bardzo blado i nie powinna mieć miejsca.

W Nr. 124 „Głosu Prawdy“ spotykamy się z artykułem i z temi samemi frazesami p. J. Robczyńskiego, o wniesieniu do wszystkich dziedzin życia publicznego twórczego postępu, którego dotkliwy brak od chwili odzyskania niepodległości wydał tak smutny rezultat.

Nie dyletantom mówić o twórczości!

Pan Robczyński zdał już z niej egzamin przed współobywatelami. Temi samemi hasłami w broszurze swej z 22 października 1921 r. pod tytułem „Towarzystwo Przemysłu Węglowego w Polsce i jego znaczenie gospodarcze“, panowie Robczyński i Chrzanowski za wypuszczone przez nich akcje bez pokrycia, wyłudzili w tym czasie od dziesiątków tysięcy ludzi miljardy, od zamożniejszych wkłady rzeczowe w postaci czynnego przedsiębiorstwa, wniesionego jako aport, które to dodać należy bez wiedzy akcjonarjuszy i na zasadzie prawa uzurpowanego sobie przed rejestracją wspomnianego towarzystwa, „twórcy“ w cichości ducha sprzedali, zebrane kapitały roztrwonili, a narobiwszy jeszcze długów, akcje skonwertowali.

Wiadomo, że uprzywilejowanych nie obowiązują ani zasady prawa akcyjnego krajów cywilizowanych, ani statut towarzystwa

Cóż pozostaje akcjonarjuszom? Bardzo dużo! — bo długoletnia droga starań o wymiar sprawiedliwości.

Wierząc, że „salus reipublicae suprema lex“ jest tylko przysłowiem, pan J. Robczyński toruje sobie na widowni publicznej drogę do nowych zdobyczy, by krwawicą ludzkich oszczędności powtórzyć handelek obcemi walutami.

Jest to jednak przedwczesne, gdyż poszkodowani żyją i oczekują chwili, kiedy p. prokurator zastąpi pjonierow odrodzenia naszego narodu, a osoby panów: Z. Chrzanowskiego, J. Robczyńskiego i innych współudziałowców, dekorujących ich grynderskie spółki, odejdą na odpoczynek z § § 166 p. 2, 330, 578, 579 p. 1, 591 p. 3 i 593 p 1 K. K. w cień zakratowanej altany. Sprawiedliwości zadość stać się musi, inaczej bowiem słowa, wypowiedziane przez marszałka Piłsudskiego o rządach ulicy, weszłyby w życie.

Posiadając wszelkie dowody rzeczowe, za powyższe rewelacje przyjmuje całkowitą odpowiedzialność prawną i prosi Szanownego Pana Redaktora b. prenumerator i propagator „Głosu Prawdy“ o pomieszczenie pomienionych łajdactw w poczytnem Jego piśmie.

Pozostaję z wysokiem poważaniem

Zdzisław Rudolf.

Dąbrowa Górnicza,
ul. Sławkowska 9.

—

Jednocześnie z listem niniejszym otrzymaliśmy szczegóły afery towarzystwa przemysłu węglowego w Polsce, którego władze żerowały na naszym terenie. Szczegóły te, zawarte w skardze, przesłanej prokuratorowi sądu okręgowego w Warszawie, podamy w następnych numerach „Expresu Zagłębia“ w obszernem streszczeniu. Red.

RUDOLF STRATZ.

Kto zabił?

Prokurator kameralny kończył koncert Mozarta. Ogólny oklask przyłączył się do ostatnich akordów.

— Powinien pan był zostać artystą! — zawołała jedna z pań.

— Przed dwudziestu blisko laty, kiedym był jeszcze początkującym podprokuratorem, nosiłem się nawet z tym zamiarem, ale lata mijały, prawo przykuwało mnie coraz więcej do siebie niedostrzegalnemi więzami i muzykę traktuję dziś tylko, jako rozrywkę — odparł prokurator swoim gościom.

Młoda panienka, przerzucająca nuty, natrafiła na preludjum Bacha i położyła je przed prokuratorem, prosząc o odegranie ich.

Prokurator popatrzał na nią, a potem na nuty błędnym wzrokiem, odsunął się od fortepianu, przymknął oczy i cicho powiedział:

— Zdaje mi się, że przeniosłem się znów o dwadzieścia lat stecz... Tak samo zebrani u mnie goście słuchali muzyki, tak samo na prośbę pewnej pani zacząłem grać te właśnie preludja Bacha, gdy nagle...

— Moi państwo, nastrój pierzchnął. Nie byłbym w stanie grać wam dalej. Pozwolicie, że jako rekompensatę, opowiem wam historję z przed lat dwudziestu, najdziwniejszą ze wszystkich, które przez długie lata mej praktyki sądowej zdarzyło mi się spotkać...

Byłem wówczas podprokuratorem w małem fabrycznem miasteczku. Na skromnym muzykalnym wieczorze zebrało się u mnie trochę inteligencji miejscowej i paru fabrykantów. Grałem właśnie Bacha, gdy otworzyły się drzwi saloniku i stanął w nich młody architekt, Martin, dając mi w podnieceniu znaki, bym wyszedł do niego.

W korytarzu, podając mi palto, wyrzucił oderwanemi zdaniami:

— Prędko, na Boga! Twerenbold, mój szwagier, umiera i wzywa pana. — Przed śmiercią ma złożyć jakieś zeznanie... Mój powóz czeka... Jego willa stoi za miastem...

Pojechaliśmy.

W powozie uprzytomniłem sobie postać Twerenbolda. Niski, krępy, dość wulgarny fabrykant pończoch, ogromnie bogaty, ożeniony z piękną i młodą kobietą, która oczywiście wyszła zamąż z rozsądku i wcale nieźle znosiła pożycie z niżej od niej pod względem intelektualnym stojącym Twerenboldem. Mieli synka i córeczkę, a złośliwe, małomiasteczkowe języki nie znajdywały u nich nigdy tematu do plotek.

W przedpokoju willi Twerenbolda spotkałem księdza. Nachylił mi się do ucha.

— Bądź pan tak łagodny, jak panu tylko urząd pana pozwoli. Ten nieszczęśnik otruł się przed pół godziną. Doktór daje mu najwyżej dwie godziny życia. Spiesz się pan...

Wprowadzono mnie do sypialni umierającego. Szybko przebiega mi przez mózg myśl, że żona jego podejrzewała snać coś, bo była u mnie rano, lecz nie zastała mię. Podniecony ciekawością, jakie przedśmiertne zeznanie może mieć dla mnie fabrykant pończoch, Twerenbold, siadam u jego łóżka.

— Przykro mi, że sprawię panu kłopot, panie podprokuratorze — szepce Twerenbold. — Pamięta pan chyba proces z przed pół roku, wraz z którym dzienniki rozniosły szeroko po państwie pana nazwisko?

— Morderstwo pani Roland, najwykwintniejszej i najbogatszej kobiety w mieście? — pytam.

— Tak, właśnie o tem morderstwie mówię. Z krasomówczą swadą żądał pan głowy Wiktora Ceski, mordercy i uzyskał pan to, że Ceska został skazany na dożywotnie więzienie...

— Panie Twerenbold, sprawa była jasna. Służba zwabiona wystrzałem pochwyciła w parku uciekającego z buduaru pani Roland słynnego donżuana Ceskę. W buduarze leży nieżywa piękna a płocha Rita, na ziemi dymiący rewolwer, obok szkatułka, w której przechowywała swe cenne perły. Naszyjnik ten znajdują w kieszeni Ceski. Kierunek rany wyklucza możliwość samobójstwa Rity. Wiadomo powszechnie, że Ceska był jednym z kochanków Rity — wiadomo również, że tonął po uszy w długach. Czy jako rzecznik sprawiedliwości, miałem wierzyć zapewnieniom Ceski, że Rita Roland dała mu naszyjnik dobrowolnie, a kiedy jej dziękował, z przyległego pokoju padł strzał śmiertelny dla Rity i wtedy on rzucił się do ucieczki i został zatrzymany, a właściwy morderca zbiegł?

— Tak, panie prokuratorze, należało Cesce wierzyć, albowiem strzał padł istotnie z przyległego pokoju i Ritę zabiłem — ja!

Dysząc ciężko, spiesząc się, by śmierć przedwcześnie ust mu nie zamknęła, opowiedział mi Twerenbold dzieje szału, jaki wzbudziła w nim Rita, namiętność, gorejącą w jego du-

Ważne wieści

— Zmarł po długotrwałej chorobie cesarz japoński. Na gmachu poselstwa w Warszawie wywieszono na znak żałoby flagę, opuszczoną do połowy masztu.

— W ostatnich dniach przed świętami główny urząd pocztowy w Warszawie przyjął pieniężnych przesyłek zagranicznych na sumę około 1 miljona dolarów. Są to przeważnie podarki świąteczne emigrantów, dla rodzin pozostających w kraju.

— Rada naczelna „prawicy narodowej" postanowiła że członkowie tego stronnictwa nie mogą przystępować do „Obozu Wielkiej Polski".

— Powszechnie znana, poważna fabryka maszyn i odlewnia firmy „Josephy's Erben" w Bielsku przy ul. Fabrycznej, w sam dzień wigilijny w biały dzień padła ofiara pożaru, powstałego z niewiadomej przyczyny.

Próżne były zjednoczone wysiłki straży ogniowych: ogień który wybuchł na górnem piętrze, strawił wnętrze budynku do cna, tak, iż zostały tylko gołe ściany.

Rozbrojenie Niemiec.

BERLIN, 27.12 Pertraktacje ambasadora niemieckiego z radą ambasadorów w Paryżu w sprawie rozbrojenia Niemiec zostały zakończone następującym kompromisem. Policja niemiecka ma odtąd liczyć 140.000 ludzi, w tem 105.000 policji państwowej, a 35.000 komunalnej. W sprawie t. zw. związków wojskowych rada ambasadorów powzięła bardzo łagodną decyzję, a mianowicie zrezygnowała z żądania rozwiązania kilku uprzednio zakazanych związków wojskowych, a poza tem wyraziła przekonanie, że jeśli w przyszłości powstaną jakie związki wojskowe i okażą się niebezpieczne dla pokoju to rząd niemiecki sam poweźmie odpowiednie środki w celu zlikwidowania tych tajnych organizacyj wojskowych. Ten nadmiar zaufania do rządu niemieckiego musi się wydać tem dziwniejszy, że wszystko obecnie przemawia za tem, że w Niemczech dojdzie do utworzenia rządu prawicowego.

Cicha umowa przyjaciół.

Ryga, 27.12 W kołach politycznych twierdzą, że wydalenie niemieckich ‚redaktorów z Kłajpedy zostało zgóry umówione między rządami: litewskim i niemieckim, celem zamaskowania ścisłej współpracy sfer, rządzących obecnie na Litwie, z Niemcami.

Wykradzenie dokumentów dyplomatycznych.

Paryż, 27.12 PAT „Petit Parisien" donosi z Białogrodu, iż z walizy posła angielskiego w Białogrodzie podczas przejazdu expressem między Sarajewem a Brode, zniknęły ważne dokumenty dyplomatyczne.

Zamach na Prezydenta Nikaraguy.

Managua, 27.12 PAT. Woźnica powozu, w którym jechał prezydent Diaz, został przez kilka osób zasztyletowany. Prezydent wyszedł bez szwanku.

Sensacyjny wyrok w procesie łódzkiej fabryki tytoniowej.

Sąd apelacyjny uniewinnił wszystkich oskarżonych.

Warszawa 26 grudnia. Proces zarządu łódzkiej fabryki tytoniowej w sądzie apelacyjnym zakończył się wczoraj.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego wszyscy oskarżeni funkcjonarjusze fabryki zostali uniewinnieni.

Przypomnieć należy, że dyrektor Tad. Wronka i wicedyrektor L. Kold byli skazani na 6 lat ciężkiego więzienia. a wicedyrektor Świerczyński i u rzędnicy K. Górski, Alfr, Podgórski, Fr. Kold, P. Pulewicz. Ad. Beim, Z. Wdowiak, oraz portjer Ign. Krajewski — na 5 lat ciężkiego więzienia. Nadto przemytnik tytoniowy, złapany na wynoszeniu tytoniu, otrzymał 3 lata więzienia.

Sąd apelacyjny zmniejszył mu obecnie karę do roku więzienia.

Oskarżeni, poza przytłaczającemi karami na przyszłość, mieli za sobą okropne dwa lata aresztu zapobiegawczego, który nie mógł im być zaliczony przy skazaniu na ciężkie więzienie.

Łódzki sąd okręgowy oparł wyrok skazujący na zeznaniach świadków: robotnicy Sobczyńskiej i Habera, którzy, jak to obecnie zdołała wykazać obrona, kierowali się osobistą zawiścią, chęcią zemsty za wydalenie z fabryki.

Sąd okręgowy w Łodzi mógł być zdezorjentowany, gdyż Sobczyńska pouczała innych, przychylnych sobie świadków, jak mają zeznawać.

Dodać należy, że fabryka tytoniowa była w Łodzi bardzo niepopularna.

Wyrok wywarł olbrzymie wrażenie.

Sala sądowa była widownią wzruszających scen.

Sąd apelacyjny wydał nakaz natychmiastowego zwolnienia podsądnych.

Kronika.

KALENDARZYK.

Grudzień 28 Wtorek	Dziś Młodzianków Jutro Tomasza B. Wschód słońca 7.44. Zachód „ 3.31.

Z teatru.

Teatr nie gra z powodu wielkich przygotowań do Artystycznej Reduty Sylwestrowej i nowej premjery.

Szlagierem teatru w Sosnowcu będzie komedja spółki francuskiej Tristan Bernard, Ives Mirende, et Gustave, Quinson, tłumacz Gustawa Olechowskiego, p. t. „Prawo pocałunku". Sztuka ta grana była w Wazszawie w Teatrze Polskim 140 razy z rzędu.

W sobotę popoł. czarodziejska baśń p. t. „Jaś i Małgosia".

W sobotę wiecz. premjera „Prawo pocałunku".

W niedzielę popoł. „Oczy księżniczki Fathmy", niezrównana komedja w 3 akt. St. Kiedrzyńskiego.

W niedzielę wieczorem po raz drugi „Prawo pocałunku". Sztukę tę reżyserował M. Brokowski.

Pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Dzięki staraniom PZZPP. i H. prowadzonym w ministerjum pracy i op. społecznej w Warszawie w sprawie podwyższenia funduszów dla Sosnowca na akcję pomocy doraźnej dla bezrobotnych pracowników umysłowych, ministerjum przekazało dodatkowo w d. 21 bm. sumę 11000 zł. na ten cel.

Suma ta została rozdzielona pomiędzy bezrobotnych. Wskutek otrzymania dodatkowych kredytów zostali zaopatrzeni przed świętami wszyscy bezrobotni.

Równocześnie PZZPP. i H. otrzymał z województwa zawiadomienie o przekazaniu przez starostwo będzińskie dodatkowych kredytów na akcję dożywiania. Z chwilą otrzymania tych funduszów oraz odpowiednich instrukcyj akcja dożywiania podjęta będzie w szerszym zakresie.

Stan bezrobocia. Według ostatnich dany statystycznych liczba bezrobotnych na terenie PUPP. w Sosnowcu wynosiła 13017 osób, z tej liczby na poszczególne miejscomości przypadało. Sosnowiec 3080; Będzin 1370; Dąbrowa 995; Czeladź 420; gm. olkusko-siewierska 885; Rokitno-Szlechec kie420; oraz pozostałe miejscowości powiatu 4086. W powiecie olkuskim: gm. Ogrodzieniec 540; gm. Bolesław 305 oraz w pozostałych 940.

Zebranie. Komitet organizacyjny koła absolwentek państwowego seminarjum nauczycielskiego żeńskiego im. M. Konopnickiej w Sosnowcu zawiadamia za naszem pośrednictwem wszystkie koleżanki, że dnia 30 grudnia br. o godz. 4 po poł. w gmachu szkoły renardowskiej, przy ul. Szkolnej nr. 4 odbędzie się 1 walne zebranie koła absolwentek z referatem kol. Jasińskiej pt. „Podstawy filozoficzne i socjologiczne szkoły twórczej".

Na porządku dziennym sprawy organizacyjne koła. Komitet prosi koleżanki o jaknajliczniejsze przybycie.

Protestowanie weksli przez pocztę. Jak się dowiadujemy, generalna dyrekcja poczt i telegrafów opracowała już taryfę protestowania weksli przez urzędy pocztowe, które od nowego roku będą przyjmowały weksle do inkasa.

Dla kupców będzie to wielkiem udogodnieniem, ponieważ w wielu miejscowościach brak jest rejentów.

Czy to możliwe? „Polonja" wczorajsza donosi, że do pp. Dietlów w Sosnowcu zgłosiła się delegacja akademickiego koła zagłębian w Warszawie w sprawie urządanej przez koło zabawę sylwestrowej. P. Dietel delegatów nie przyjął i zawiadomił ich przez woźnego, że nie ma czasu!...

Przypuszczamy, że wyraz „czas" był użyty w przenośni (porównaj: „czas to pieniądz"). Boć chyba czasu, to panu D. nie powinnoby braknąć, zwłaszcza w tych czasach.

Sylwester w Będzinie. Na zakończenie starego roku, straż ogniowa ochotnicza urządza w sali ochrony na górze Zamkowej bal.

Gospodarze balu dokładają wszelkich starań, by zabawa wypadła jak najświetniej.

Z handlu trzodą chlewną Jak zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich numerów „Expresu", do Zagłębia przybył transport nierogacizny z Rumunji w ilości 150 sztuk. Transport ten został sprzedany po cenie od zł. 2.63 do zł 3.13 za kg. żywej wagi zależnie od gatunku.

Ceny te nie są wyższe od cen rynkowych w kraju, lecz jakość towaru rumuńskiego jest wyższa i towar ten kalkuluje się daleko lepiej, gdyż procent słoniny i sadła jest znacznie większy, niż w towarze krajowym.

Faktycznie więc towar rumuński robi dużą konkurencję hodowcom krajowym, którzy zmuszeni będą wobec tego obniżać ceny mniej wartościowego żywca krajowego, o ile nadejdą z Rumunji dalsze transporty.

Gdyby nie cło, pobierane przez władze polskie po 33 zł. od sztuki, co podwyższa cenę kg. mięsa i słoniny o 30 blisko groszy i gdyby nie 10-dniowy b. kosztowny przewóz, który możnaby skrócić przeszło o połowę, kierując towar z Rumunji przez Wegry i Czechosłowację, to wówczas mielibyśmy naprawdę tanią wieprzowinę i słoninę.

Dodać musimy, iż w najbliższych okolicach Sosnowca, mianowicie w pow. olkuskim miechowskim i jędrzejowskim cena słoniny dochodzi do 5 zł. za kg.

Kronika policyjna. Zamieszkała przy ul. Wysokiej Nr. 1 w Sosnowcu Marja Kubicka wyniosła do sieni siennik, który się zapalił. Ogień ugasili domownicy.

Janowi Klimontowi z Katowic, skradziono z kieszeni na peronie stacji w Sosnowcu 132 zł. i 4 legitymacje.

Swięta minione były dla policji sosnowieckiej prawdziwem świętem, gdyż zanotowano w komisarjacie tylko 2 wypadki upicia się i 2 fakty tamowania ruchu.

---

szy tem silniej, że przeszkadzała jej zewnętrzna powłoka solidnego fabrykanta pończoch. Opowiedział mi bezsilną zazdrość, jaka miotała nim, gdy do Rity zbliżył się Ceska i gdy stała się w ręku tego lekkoducha taką zabawką, jaką dotychczas byli wszyscy n ężczyźni w jej ręku. Opowiedział wreszcie wypadki gorącego przedpołudnia, gdy wszedłszy otwartą werendą do willi Rolandów, stał się mimowolnym świadkiem ofiarowania Wiktorowi Cesce pereł na wykupienie sfałszowanych przez niego weksli, a potem gorących podziękowań pięknego kochanka. Wtedy głucha zawiść wsunęła mu rewolwer do ręki, padł strzał, godząc zamiast w głowę Ceski — w pierś Rity — a Twerenbold niepostrzeżony przez nikogo umknął tą samą werendą...

Przez chwilę przypuściłem, że Twerenbold był przyjacielem Ceski i dlatego, umierając, chce mu darować wolność. **Spytałem o to, ale Twerenbold z takim straszny m gniewem nienawiści wyrzucił z siebie:**

— Łotr! Łotr.... — że nie badając więcej, pojechałem do więzienia, zbudziłem w celi nr. 89 — Wiktora Ceskę i powróciłem wraz z nim do Twerenboldów. Z doktorem i księdzem weszliśmy do umierającego. Wobec świadków i wobec śmierci, która już owiewała go swem tchnieniem, powtórzył swe zeznanie...

Wiktora Ceskę odwieziono do więzienia. Nazajutrz miał być formalnie uwolniony. Twerenbold wkrótce skonał. Wtedy dopiero do pokoju weszła jego żona, klękła przy łóżku, ucałowała zwisającą rękę zmarłego, poczem powstała, podniosła ku mnie pobladłą, zbolałą twarz i rzekła:

— Jestem gotowa, panie prokuratorze. Proszę mnie aresztować. To ja zabiłam panią Roland.

— Tak. z zazdrości. Wiktor był moim kochankiem — jemu nikt nie mógł się oprzeć. Kiedy porzucił mnie dla Rity, zaprzysięgłam zemstę. Wszystko, co mąż panu opowiedział, jest wiernym powtórzeniem tego, co ja mu wyznałam. Mąż mój uwielbiał mię, byłam jedyną kobietą, istniejącą dla niego. Neistety, nie mogłam odwzajemnić jego uczucia... Poślubiłam go tylko z rozsądku... Kiedy nie mogąc znieść ogromu mej winy, zwierzyłam mu się, w wielkiem swem ukochaniu przebaczył mi, ale nie dawało mu spokoju, że Ceska skazany jest niewinnie. Dzisiaj, gdy powróciłam z miasta... od pana, prokuratorze, bo chciałam wyznać panu swą winę... znalazłam męża wijącego się w bólach Zażył truciznę, tłumacząc mi, że to jest jedyny sposób, by Ceska, był uwolniony, a ja — bez plamy, Swoje życie złożył w ofierze mego spokoju i sprawiedliwości.

Na ratunek było późno, więc pozwoliłam mu umrzeć w przeświadczeniu, że przyjmę jego ofiarę. Ale oto jestem, panie prokuratorze, i pragnę odcierpieć moją winę...

* * *

Po długim milczeniu spytała jedna z pań:

— I cóż się znią stało?

— Po paru latach więzienia. została ułaskawiona...

— I poślubiła Wiktora Ceskę?

— Nie, nie zobaczyła go już nigdy. Poświęciła się wychowaniu swych dzieci, a obecnie mieszka u córki, którą wydała już zamąż. — Widzicie, moi państwo — mówią, że życie jest krótkie — to nieprawda. Życie jest niezmiernie długie i nieraz dwa lub trzy życia ludzkie jednoczą się i nikną, by jedno życie dalej trwało...

Echa kradzieży 78 tys. zł. w Myszkowie.

Włamywacze pod kluczem.

Trzymany w areszcie mieszkaniec Myszkowa Antoni Trembis, podejrzany o naprowadzenie opryszków, którzy w dniu 20 października b. r. po wyłamaniu kasy w fabryce papieru Steinhagena w Myszkowie, skradli 78 tys. zł., wypierał się tak sprytnie udziału w kradzieży, że policja zaczęła wątpić we współudział Trembisa.

Stało się jednak inaczej. Policja królewsko-hucka aresztowała trzech włamywaczy warszawskich: Miltona, Dziewanowskiego i Wincentego Swiątkowskiego, których udział w robocie myszkowskiej jest niewątpliwy.

Swiątkowski za skradzione pieniądze kupił sobie w Warszawie mydlarnię, płacąc za nią 12 tys. zł., a za 10.200 zł. nabył grunt w Wesołej pod Warszawą.

Trembis za udzielenie wskazówek otrzymał wszystek bilon srebrny i niklowy, którego złodzieje z łatwo zrozumiałych względów brać z sobą nie mogli.

Gotówki odebrano od włamywaczy niewiele, zasekwestrowano jednak mydlarnię i „majątek ziemski" Swiątkowskiego.

Ten się ubrał!

Co też żona powie na to?

Pewien słomiany wdowiec, zamieszkały w Sosnowcu pamiętając, że „niedobrze jest człowiekowi samemu", po wyjeździe swej połowicy na święta, zaprosił do siebie Maniusię Dubrównę, zamieszkałą przy ul. Warszawskiej Nr. 3.

Zabawa trwała do rana. Bawiono się, śpiewano i urozmaicono sobie czas we wszelaki sposób. Ale wszystko ma swój koniec, więc on poszedł spać, a ona do domu. Wychodząc jednak z mieszkania wesoła Maniusza zabrała torebkę, rękawiczki i płaszcz żony wesołego pana, pozostawiając mu na pamiątkę swój płaszcz dziurawy.

Policja na skutek skargi poszukuje zabranych rzeczy i może je znajdzie. Ale co powie na to wszystko żona, gdy powróci do tęskniącego małżonka?

Trucizną leczył nieszczęśliwą miłość.

Mówi się i pisze dużo o zmaterjalizowaniu ogólnem, okazuje się jednak, że są wyjątki. Zaliczyć do nich można bezsprzecznie Wawrzyńca Ciesaka, młodzieńca 21-letniego, zam. przy ul. Cieplej nr. 4 w Sosnowcu.

W d. 26 b. m., przybiegła do policji zdyszana i przerażona Marja Florkiewicz, zamieszkała przy ul. Racławickiej nr. 11 i zawiadomiła, że Ciesak otruł się esencją octową. Desperatowi udzielono pomocy doraźnej na miejscu i przewieziono w stanie groźnym do szpitala na Pekinie.

Przyczyną rozpaczliwego kroku była miłość bez wzajemności.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.